

WPROWADZENIE

W ostatnim roku przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Jan Paweł II wzywał wiernych, aby rozszerzyli swoje horyzonty zgodnie z perspektywą samego Chrystusa: perspektywą prawdy o Ojcu, który jest w niebie (Mt 5,45), przez którego On został posłany i do którego powrócił (J 16,28).

Natomiast zeszłoroczna obecność Ojca świętego Jana Pawła II na polskiej ziemi i słowa, z jakimi zwracał się do nas, zachęca, abyśmy myślą i sercem starali się przybliżyć do Boga bogatego w miłosierdzie. Uświadamiamy sobie bowiem coraz mocniej, że pierwszą potrzebą ludzkiego serca jest pragnienie spotkania z przebacającym Bogiem, który mimo naszych słabości chce nas przyciągnąć do Swojego serca i dodać nam sił, abyśmy nie ustali w drodze.

Wyznajemy wiarę w Boga, Ojca Jezusa Chrystusa, Boga objawiającego się, który nie wzbrania się nazwać siebie samym Bogiem ludzi (por. Hbr 11,16). Bóg chrześcijański nie jest więc bogiem, poznawanym w oparciu o siły ludzkiego intelektu, nie jest bogiem teodycei. Człowiek co prawda może, kierując się rozumem, dojść do stwierdzenia, że Bóg istnieje, jednakże poznanie to nie jest nieodparcie narzucającą się oczywistością i nie jest wolne od błędu. Może co najwyżej stanowić rodzaj przesłanki dla poznania Boga w wierze. I Sobór Watykański, nawiązując do Soboru Trydenckiego, potwierdza możliwość naturalnego poznania Boga: *Si quis dixerit, Deum unum et verum, creatorem et dominum nostrum, per ea, que facta sunt, naturali rationis humanae luminae certo cognosci non posse: a.s.* („Jeżeli ktoś twierdzi, że jedyny i prawdziwy Bóg, nasz Stworzyciel i Pan, nie może być poznany w sposób pewny, dzięki naturalnemu światłu ludzkiego rozumu, za pośrednictwem rzeczy stworzonych, niech będzie wyklęty”)¹. Jednak zaraz w następnym punkcie ten sam Sobór stwierdza: *Si quis dixerit, fieri non posse, aut non expedire, ut per revelationem divinam homo de Deo, cultuque ei exhibendo edoceatur: a.s.* („Jeżeli ktoś twierdzi, że jest rzeczą niemożliwą

i beużyteczną, aby człowiek był pouczony przez objawienie o Bogu i o należnym Mu kulcie, niech będzie wyklęty”)².

Tak więc z jednej strony potwierdzona zostaje możliwość poznania Boga, ale równocześnie mowa jest o niewystarczalności tego poznania i o potrzebie Bożego objawienia dla zachowania właściwej relacji z Bogiem. W liście do Hebrajczyków czytamy, że „bez wiary nie można podobać się Bogu” (Hbr 11,6). Wiara zaś, choć musi być rozumna, jest przede wszystkim niezasłużonym darem.

W kościelnym wyznaniu wiary chodzi o Boga, który jest Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, dlatego *Credo*, po wyznaniu wiary w Boga, Ojca wszechmogącego, kontynuuje: „i w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego”. Problemu Boga nie można zatem oddzielić od problemu Chrystusa, „który dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. Wierzymy w Boga, który jest zbawieniem człowieka, którego chwałą jest żywy człowiek (św. Ireneusz).

Człowiek zawsze jednak doświadczał czegoś, co moglibyśmy nazwać „sytuacją niezbawienia”. Niektórzy twierdzą, że wiek XX z takimi wydarzeniami jak Auschwitz czy Kołyma wydał jednoznacznie skazujący wyrok na Boga. Mówi się wręcz o „śmierci Boga”.

Znamy oświęcimską bramę, na której umieszczono napis „Praca uczyni cię wolnym”. Na bramie kołymskiej napis brzmiał podobnie „Praca to sprawa honoru, odwagi i bohaterstwa”. Miliony ludzi przeszły przez te dwie bramy. Wszyscy wstępowali w przestrzeń, gdzie pogarda dla ludzkiego życia, nienawiść, cierpienie i śmierć znalazły swe królestwo na ziemi.

Jak to wszystko było możliwe? Człowiek epoki poświeceniowej zapomniał, że ludzka wolność jest zawsze wolnością uwarunkowaną, wolność poszczególnego człowieka uwikłana w uniwersalną sytuację niezbawienia, każda próba odmienienia tej sytuacji uwarunkowana niezbawieniem. To prowadzi do nigdy niekończącego się diabelskiego kręgu winy i zemsty, gwałtu i odwetu, nie ma bowiem rewolucji, która później nie byłaby zdradzana. Dochodzi do tego skończoność człowieka, znajdująca w śmierci najmocniejszy wyraz, a śmierć jest znakiem, że wszystkie próby człowieka uporania się z sytuacją niezbawienia muszą pozostać fragmentaryczne i ostatecznie spełzną na niczym.

Jeśli w obliczu uniwersalnej sytuacji niezbawienia i cierpienia chcemy znaleźć podstawy nadziei, musimy uznać, że możliwy jest nowy

początek, że istnieje instancja, która wyniesiona ponad wszelką niesprawiedliwość na końcu historii ma do powiedzenia ostatecznie słowo. Tomasz z Akwinu sformułował tę myśl z niesłychaną odwagą i odwrócił tezę, że zło byłoby argumentem przeciwko Bogu: *quia malum est, deus est* („ponieważ istnieje zło, istnieje Bóg”).

Przy całym okrucieństwie zło może być widziane jedynie jako rzeczywistość drugorzędna, która tylko w horyzoncie dobra doświadczana jest jako zła. Relatywność zła objawia jego sprzeczny charakter. Na gruncie tej wewnętrznej sprzeczności zło ostatecznie jest niczym, jest bezwartościowe, dlatego grzesznik stracił, według Pisma św., swoje prawo bycia i zasługuje na śmierć. Fakt, że żyje mimo grzechów, wskazuje, iż grzech za każdym razem ujmowany jest przez większą miłość, która przyjmując i usprawiedliwiając grzesznika, demaskuje i przewycięża zło w jego marności. Właśnie utożsamienie się z grzesznikiem niweczy grzech, przewyciężając go od wewnątrz przez dobro. Istnieje oczekiwanie na absolutną miłość, która identyfikuje się z cierpieniem i cierpiącym w świecie. Tylko Bóg, zdolny do identyfikacji z cierpieniem i śmiercią człowieka, może dać nam zbawienie.

W ten sposób cała problematyka ukazuje się nam teraz w perspektywie chrystologicznej. Dla wiary chrześcijańskiej Jezus Chrystus, dokładniej krzyż Jezusa Chrystusa, jest miejscem, w którym rozstrzyga się wszystko to, co dotyczy problemu Boga i człowieka. Dlatego na pytanie o Boga, stawiane konkretnie w obliczu zła i cierpienia, może odpowiedzieć *Theologia crucis*. Dobro, któremu Bóg wszystko przyporządkował, posiada według Biblii konkretne imię: Jezus Chrystus. To ze względu na Niego wszystko zostało stworzone i w Nim wszystko ma istnienie (Kol 1,16: „Bo w Nim wszystko zostało stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone”). On jest konkretnym przeznaczeniem wszelkiej rzeczywistości (Ef 1,4: „W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata”); w Nim chce Bóg wszystko na końcu zjednoczyć (Ef 1,10: „Aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi”) i być „wszystkim we wszystkim” (1Kor 15,28: „A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich”).

Ostatecznym „teologicznie poprawnym” sensem śmierci Jezusa jest realizacja miłosnego planu Ojca. Pierwszym aktorem całego dramatu jest Bóg Ojciec. Jego działanie nie może być jednak widziane jako działanie sędziego, który domaga się zadośćuczynienia, ani rozgniewanego Ojca, którego można przejednać jedynie za cenę śmierci Syna.

Ojciec, dając ludzkości swego Syna, ofiaruje najdoskonalszy dar ojcowskiej miłości. Przez swą mękę Syn objawia miłość Ojca. Cierpienie Jezusa na krzyżu każe nam myśleć o tajemnym cierpieniu Ojca. Ukrzyżowany jest widzialnym obrazem niewidzialnego Boga.

Ojciec w jakimś sensie „uderza w samego siebie”: nie oszczędzając Syna, nie oszczędza siebie.

Tradycja biblijna przekazywana i celebrowana w Kościele zawsze widziała zbawienie pochodzące od Boga i całą jego tajemnicę jako najwyższy przejaw Bożej miłości. „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie myśmy umiłowali Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,9-10).

Gest Ojca, który „grzechem uczynił” Chrystusa dla nas, wskazuje na nieskończoną miłość. Nowy Testament nie mówi, żeby ludzie pojednali się z Bogiem, ale że w „Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą” (2 Kor 5,19). Bóg nie oczekuje, żeby grzesznicy pierwsi przyszli do Niego i pojednali się z Nim, ale wychodzi im naprzeciw. W takiej perspektywie trzeba też widzieć wydarzenie wcielenia i krzyża.

Pismo święte i liturgia sugerują nam postawy podziwu i głębokiej wdzięczności Bogu za każdym razem, kiedy mowa jest o tajemnicy odkupieńczej miłości, oznajmionej nam w przesłaniu Jezusa i Jego misterium paschalnym. Jednoznacznie też poucza nas, że to Ojciec jest Tym, który z miłości daje nam swego Jednorodzonego, „(...) aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Posłał zaś Go „(...) nie po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,17). „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyżśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8).

Pierwotne źródło pojednania i „wynagrodzenia za grzech” jest więc w Sercu Boga, który posłał swojego Syna jako rzecznika pojednania.

Chrystus Jezus to Ten, który przychodzi jako „pośrednik”, przychodzi, aby „przynieść dar pokoju” od Ojca, który cały jest „miłosierdziem”, tak iż sprawia, że słońce wschodzi nad wszystkimi, pomimo naszych grzechów. W Chrystusie Synu Bożym, Wynagrodzicielu, który przynosi ludzkości Ojcowe przebaczenie, również my staliśmy się „synami Boga”. Znaczy to, że na mocy wiary i chrztu uczestniczymy w synowskim życiu Chrystusa zmartwychwstałego i w Jego teologalnej miłości. „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5). To dzięki temu Duchowi nazywamy Boga Jego właściwym imieniem, nazywamy Go Ojcem.

Przypisy

¹ *Conciliorum oecumenicorum Decreta* (wyd. J. Alberigo i in.), EDB, 1991, s. 810, II, 1.

² Tamże, II, 2.